

# boczny tor

pismo bez pary

nr 3

[...] O przedświtaniu zatem więc. Kiedy kończyła się noc, a poczynał dzień. Też nie można było tam zobaczyć tej nitki wiążącej cerującej latającej w jedno wszystkie (jaśniejące) punkty świtania.

I nie inaczej jest - się pomyślało - nie inaczej, lecz tak samo, tak samo niezauważalnie niepostrzegalnie niepostrzeżenie jest z całym życiem. Nie zobaczy się tej nitki wijącej się i spajającej spawającej skuwającej w jedno wszystkie - ciemniejące i jaśniejące - punkty, wszystkich spotkanych ludzi, wszystkie miejsca, wszystkie chwile, wszystkie czyny: małe, malutkie i duże. Choćby się bardzo uważało, bardzo uważnie, bardzo starannie. Nie zobaczy się. [...]

R. Stachura

Jak mnie do ciebie, jak ciebie do mnie przyrównać, jak nas zjednoczyć poza czasem, poza słowem, poza męskim i żeńskim przymusem? Dystans pierwszego dotknięcia rozszerza się w pędzie jednostajnie przyspieszonym. Kosmiczny ład, masło maślane. Refleksja kaleczy podskórnice. Jak durnie zachłanni, zajadamy się piernikami w polewie. Czekolada kapie po brodach, przysycha na kocu, imituje starą krew. Wreszcie po samogwałcie

## planów

dezercja głowy w sen. Sny rozdzielają, dawkują samotność.

Lekkość ptaków - nieosiągalna. Od ziemi ciężko się odkleić. I choćby stale znosiło nas z kursu, nigdy nie dotrzemy do cieplejszych krajin. Nigdy nie będziemy mieć stu lat, by wyznać miłość, której wstydziliśmy się jak młodości. Pozostaje kompromitować się, próbować ról, dopasowywać do pejzaży sępią utrwalanych, szukać na oślep potwierdzenia w tu i teraz, tak a nie inaczej, na moment, na wieczność, na jakie bądź pocieszenie, nim myśl zanurzi się śmiertelnie seanssem wnętrzości.

Hoc Instrumento utimur, ubi caput in fu periorbo cotulum est, & olla fracta depreffa, ut cum eo illa commo dius exurhamus.



Tak to wygląda z perspektywy zniechęcenia. Przyływ czy odpływ - jednakowo - ręce pod głową. A przecież biegom wyczerpania wciąż o dzień drogi. Nie ma powodu do niepokoju. Jest dobrze.

Chętniejemy rozmownie, porozbierani, roześmiani w słońce. Na spektakl chandry, tak popularny w słotne wieczory jesienne, trudniej namówić. Łatwiej o złudzenie, że zamiast drzazg z tratwy zziębłej pościeli rozgrzane dno czołna przenoszącego na drugi brzeg.

Pękła skorupa świetlistego kraba. Rusza w tan tętno, inicjuje re-kreację zmysłów. Rodzą się wielkie natchnienia, ciała nabierają giętkości przed największym skokiem.

W miastach horror vacui, za murami przestrzenie do wynajęcia na bezkresne ucieczki. I jeśli coś niepokoi, to zapewne jest przecuciem, że wciąż łatwo się pomylić, gdy plany lamparcie, a żywot motyli...



NIE ZNAJDZIESZ TU INFORMACJI  
DOKĄD JECHAĆ KIEDY RUSZYĆ ZA ILE  
STĄD SIĘ NIE ODJEŻDZA  
TU SIĘ NIE PRZYJEŻDZA  
TUTAJ SIĘ JEST JEŚLI SIĘ JEST  
TO MIEJSCE Z DAŁA OD SKĄDŚ-DOKĄDŚ  
UCZĘSZCZANYCH TRAS  
TUTAJ WYRASTA POSPOLITE ZIELE  
ŚCIELE SIĘ WOŃ NIEUŻYTKÓW  
TRACI SENS PYTANIE KTÓREJDY  
JAK DALEKO JESZCZE  
JEST DO DOCELOWEJ STACJI

- Która godzina?
- Za późno, żeby było za wcześnie, za wcześnie, żeby było już po wszystkim.
- A dokładnie która?
- Lewa.
- Co lewa?
- Lewa ręka. Na lewej ręce masz zegarek.
- Nie chodzi.
- Ale wskazuje jakiś czas.
- Nie ten właściwy.
- Właściwie o co ci chodzi?
- Po prostu mój zegarek stanął i choć wiedzieć która jest teraz godzina.
- Ja nie wiem. Czy to ważne?
- Ważne, nieważne, choć wiedzieć ile mamy czasu.
- Zachodzi słońce, ucieka pod wodę.
- Zdażysz mnie zranić i ja cię też mogę.

## \* o d z y s k a n e p l i k i \*

zapisane w korzeniach prawo powszechnego ciężenia: nie jeździć jazd niespokojnych nieruchomo względem gwiazd karmić naiwność naturalnie oddychać oddychać możliwość lotu czyha to do zbadania w nienadążaniu ciągłym obrotach wokół osi planety głowa uporczywa chęć spadania i wiele napoczętych wierszy nieudolnych nieszczęść dziecięctwa błęgiego nieubłaganego wytracania potencji emocji definicji kropek kończących zdania zdemora rozpoczynających mikroudziały mikrowdzięk powietrze trze po wierzchu więc wiesz że pojutrze jutro będzie wczoraj i tak dalej bo choć objawia się z różnych powodów może być stanem chwilowym lub stałą skłonnością istnieje w przeróżnych odmianach i skali - samotność jest jedna - zawsze szuka pocieszenia a ego ten archetyp niejasny przyciasny i dość obciążony historycznie raczej rachitycznie stara się śnić sennie swe sny gdy już chleb spowszedniał dzień spowszedniał noc powszednia fakty wymykają się wciąż spod kontroli skarpetki po praniu nie odnajdują się w stosie do prasowania jest w naturze równowaga przelotne opady na północy nie zakłóca ulew na południu dramaty rozkładają na raty ja wiem że ty wiesz że to kłamstwa doskonale zapominane nazajutrz że próżno swędzi w papierach bo wszystko się niezmiennie zmienia nic nie można uprościć w niepojętym przyroście od podbrzusza wzrasta poziom wrogości

BÓL TARGA  
MYM TRZEWIEM  
I NIC DALEJ  
NIE WIEM

ból targa ból targa  
ból targa ból targa

L. Janerka

PESYMIŚCI SĄ INTELIGENTNYMI LUDŹMI Z ZEPSUTYM ŻOŁĄDKIEM:  
GŁOWA MSECZA SIĘ ZA SWE ZŁE TRAWIENIE. (F. Nietzsche)

Życie każdego człowieka rozgrywa się na wielu poziomach. Sztuka, czyli to, co chcemy by było dla nas sztuką (nie wyłączając kulinarną), jest wynikiem czynności, podczas której udaje się nieraz doświadczyć spotkania z własnymi refleksjami i ukazać, poprzez to, co da się z tego spotkania uratować, jakiś wycinek przekroju wielopłaszczyznowości egzystencji w świetle (lub cieniu) formy, jaką w efekcie zabiegów rozdysponujemy. I właśnie przez tę jakość wyrazi się nasze (nie)rozpoznanie rzeczy.

W windzie między piętrami wieżowca bycia i pamięci, jedni po omacku szukają, inni wiedzą jaki guzik nacisnąć, żeby wyjść na odpowiedni taras, z którego widać więcej lub widać cokolwiek, na którym jest się odpowiednio widzianym albo niewidocznym, w zależności od potrzeb, skłonności, nawyków, wyuczeń itp. *Nie ma w istocie czegoś takiego jak Sztuka. Są tylko artyści* [E. Gombrich], którzy przecież nie pracują w próżni, stykając się z przejawami przyjaźni, agresji, doświadczając na sobie, bywają przejęci albo obojętni, czuli lub gruboskórni, subtelni czy drastyczni. Są ludźmi, jakkolwiek często to tylko nazwiska pod ilustracjami lub na karteczkach sporządzonych przez asystentki(ów) komisarzy wystaw.

Historia sztuk plastycznych opisuje, a galeryjno-muzealna upowszechniania preparuje do użytku zewnętrznego, spory zestaw materialnych przejawów ludzkiego duchowo-zmysłowego zainteresowania sobą, ale niechętnie i z zasady nie wszystkich dopuszcza się tam, gdzie za wyglądem rzeczy czai się najważniejsza siła sprawcza sztuki – zagadkowa namiętność: do życia, do utrwalania (przeciw śmierci).

Sztuka jest wartością dodaną, wcale nie konieczną, jedyną, bezdyskusyjnie potrzebną. To, że myślę inaczej, doszukując się TEGO CZEGOŚ CO PONAD, to nie tylko moja akcja, dzięki której mam swój zysk, jeśli mam. A i tak dotyczy to głównie sztuki słowa, poezji szczególnie, bo jest najbliższą myśli.

Sztuka, jakiej odczytałem się doświadczać, czyli przede wszystkim malarstwo, już na wejściu, zanim do mnie dotrze, obłożona jest dodatkowym cieniem. Nie chodzi o konwencje formalne. Rzecz gustu. Chodzi o przekaz potencjalnie zawarty w wykorzystywanych formułach dostępu. Ten przekaz ma najczęściej wartość dużo mniejszą, niż deklarowana. Jeśli skupię się tylko na malarstwie współczesnym, widzę, że za zawyżanie wartości odpowiedzialni są zawodowi artyści-plastyki, ci bardzo serio traktujący swoją pracę, poważni, cierpiący w pracowniach, niezaspokojeni, którzy z ukrycia, na przemian: klnąc lub upijając się z chwilowego szczęścia, przekonują siebie, swoich znajomych (podobnie-plastyków, podobnie-krytyków), upewniając i dopełniając się wzajemnie w swoich przeświadczeniach. Kiedy wreszcie usiłują jakoś sprzedać skołowanym odbiorcom to, co im zostało po Wielkiej Potrzebie, Doniosłości, Znaczeniu Sztuki, jest tego za mało, bo zbyt wiele w tym nie zostało do wzięcia dla nie-artystów.

Mylę się zapewne, wskutek przypadkowo dobieganych lektur (m.in. J. Berger), ale myślę, że malarstwo powstało, żeby zaspokoić potrzebę utrwalania, było chwytnością świata, zawłaszczaniem wyglądków. Na pewno utraciło znacznie atrakcyjność tych właściwości (nie tylko wskutek rozwoju technik reprodukcji, fotografii, kina, telewizji czy wideo i cybermediów, bo ten rozwój, skoro zaistniał, zależny był od wyczerpywania się mocy przekazów już istniejących) i jeśli ktoś dzisiaj jeszcze maluje (a są przecież malarze), to robi to chyba z rozpędu, dzięki sentymentalnej naturze matki ewolucji.

Mylę się także, licząc na czystą kreację – tworzenie nowych wartości formalnych, odpowiadających dogłębnym tęsknotom i prężyciom. Rządzi prawo koniunktury.

Ci co wprawili się w tym, by ze słabości uczynić wzniosłą pociechę, może marzą jeszcze o późnych wnukach, ale powinni wiedzieć, że przez nich wszystko, co dotyczy sztuki i co jest taaaaaaakie poważne, dla mnie jest tylko na niby „na śmierć i życie”. Znów się myślę. Po prostu niewiele wiem. Niewiele odczuwam. Dlaczego więc wymagam od innych, żeby szczerze, wprost, bez konwencjonalnych grymasów?

W mękach twórczych i bólach świadomości rodziło się u nas Prawdziwe Rozumienie Sztuki. Wielkiej, rzecz jasna, ze źródeł poza czasem: Czystej Transcendencji – to ją miało wyróżniać, że była tak wielka, że aż nie do ogarnięcia. Więc albo zachwył i odpowiedzialność, albo figa z makiem. A artysta, biedaczek, zamiast na spotkanie z życiem i rzeczywistością, skazany na twórczość (i państwową emeryturę), trwał heroicznie przy sztalugach. Z konieczności, którą nazywał wyborem, pozostawał na z góry upatrzonej pozycji, przy najważniejszym.

Czyli w praktyce, przy tym, co było pod ręką. Więc – farba, faktura, płótno, a zatem – jakości barwne, autonomia plastycznych środków wyrazu, bo przecież obraz musi się przede wszystkim bronić jako obraz! Dzięki temu sztuka jest sztuką, artysta artystą.

Oczywiście rażąco upraszcam wrzucając wszystkich artystów do jednego wora. Są wśród wielu łaszących się o miskę mleka a udających lwy (salonowe), także koty prawdziwie chodzące własnymi drogami. Na pewno. Zawsze trudno o ostateczną ocenę. Ale bardziej do mnie przemawia starcze na oślep malowanie Czapskiego, niż jego (jemu przypisywane?) wysokie morale postawy. Wolę złość Cybisa na siebie i uwikłanie w nalgó „dłubania na płótnie”, jego „*wyżej chuja nie podskoczysz*”, niż ideologiczne interpretacje apologetów. Jest w tym uporczywym i niespokojnym malowaniu prawda potrzeby, a w potrzebie prawda. I po co mówić o czystej sztuce? Farby brudzą.

Ta praktyka słabości – ucieczka od świata, zamknięcie w pracowni – jest poniekąd szlachetnie urodzona, ale gdyby pozostała domeną prywatności, umarłaby jeszcze dostojniej i z honorem. Niestety, daliśmy się zmylić ciężą urojoną, no i zabójczo upajająca realność kontaktu z tym, co przeraża i co napawa miłością, ze stanami pobytu człowieka na ziemi, w czasie, w tu i teraz, w przestrzeni ciągłych zmian i nieuchronnych konsekwencji, przerodziła się zastępczo w narcystyczną wersję ciągłego zmagania artysty z materią i z wizją „własnej” sztuki, dążenia do tego, co nie może być spełnione bez poświęceń, w ogóle nie może być spełnione, bo wciąż odnawialnie domaga się spełnienia. Malarz skoncentrowany na barwnych niuansach (nie)rzeczywistości rozbieganej na barwy i kształty, wpada w pułapkę samozamknięcia. Ostatecznie nawet nie obraz jest ważny, istotny jest sam proces tworzenia.

Owszem, uporczywy stan docierania do niemożliwego jest wyrazem na wskroś przesywającego lęku (nie)bytu, ale czy w każdym przypadku?

Koloryści zrobili swoje, post-koloryści rozcieńczyli co mogli. Konceptualiści preparowali, przeanalizowali, pozarazali wszystkich, pseudokonceptualiści są wśród nas, bo skoro *sztuka jest definicją sztuki...* Wywołani dla odmiany, wyszli na przód ekspresjonści. Młodzi, więc

poradzili sobie. Lista nie może być pełna, jest nadal otwarta. I ty możesz być artystą.

„*Widzę świat, wiem coś o życiu, dlaczego bym nie miał świata odmalować, a życia opisać?*” – *myślą sobie i pokrywają tysiące płócien i folioli papieru. Ale stają się coraz mniej potrzebni w miarę narastania artystycznej kultury i powoli zanikną, może jednocześnie z istotną twórczością i tąże artystyczną kulturą, która po przejściu pewnego apogeum też stanie się niepotrzebna, w miarę społecznej mechanizacji i związanego z nią zaniku osobowości.* [Witkacy, 1921]

Kogo obchodzi, że sztuka nie jest (już?) zajęciem wciągającym, bliskim każdemu, kto czegoś poszukuje albo się po ludzku nudzi, że ustala pewien czasowy porządek: spojrzenia, uczucia, namysłu? Może jest jednak *oszukiwaczem luksusem*?

Każdy ma swoje wytłumaczenie. Na przykład cenię Nowosielskiego, bo kiedyś zdradził Gazecie Wyborczej, co sądzi o swojej sztuce: *To moje prywatne misteria. Ja sobie stwarzam rzeczywistość, o której marzę. Na przykład marzę o pewnych kobietach, których nie ma, i dopiero muszę je namalować. I to jest twórczość.*

Ale i on musi stać na straży. Ostatnio bulwersował się, również na łamach GW, że szmaciarskie malarstwo trafiło do Narodowego Muzeum. Spokojnie Mistrzu, na szczęście na krótko (choć i tak wpływy niemałe).

Byłem i – nie zniechęcony ostrzeżeniami Greckiego: *Stary, to żadne malarstwo. Warhol to kiepski malarz. Tam nie ma malarstwa* – zdałem sobie sprawę, że malarstwa nie szukam, nie potrzebuję i nawet już mi lżej, bo się tym razem nie pomyliłem.

Można mieć spryt, wdzięk i uprawiać akwizycję obrazów, zdawałoby się już dawno sprzedanych, ale żeby to robić z sukcesem, trzeba mieć ponadto wyobraźnię. Warhol miał wyobraźnię i pewnie bawił się nią. Udowodnił mi, w co nie wierzyłem już od dawna, że i wyobraźnia, i dystans do siebie, do tego, co się robi – są w cenie. I naprawdę nie tak znów daleko obuwniczym wariacjom Warhola do ciężkich (od interpretacji) butów van Gogha. Może rzeczywiście byłem w błędzie – sztuka jest jedna? W każdym razie wolałbym: mniej powagi, więcej brokatu.

Od sztuczności sztuka i tak się nie wyzwoli. Czego, mimo wszystko, Wam – artystom – życzę jako niedoszły malarz, nadal, jak przed laty, wrażliwy na zapach terpentyny i farb olejnych, ale prawie zupełnie już znieczulony na czyste wartości...



# Spotkanie

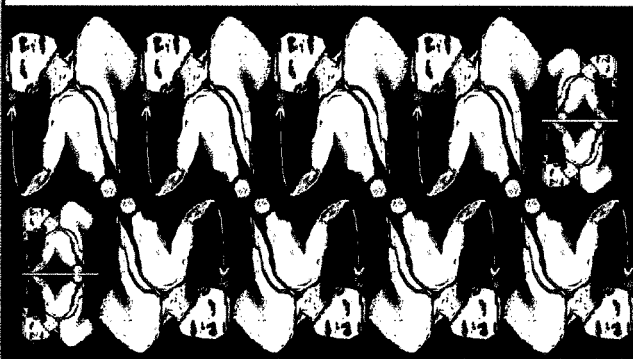
Zaraz po wejściu wykonałem przepisowy zestaw gestów powitalnych. Napijesz się? Napiję się. Pewnie, że się napiję. Upiję się towarzysko. Po to tu jestem. Odnajduję znajome twarze. Jest jak przed wiekami, gdy poznaliśmy się od najlepszej strony, na później zostawiając to, co w nas najgorsze. Albo odwrotnie. Zresztą jakie to ma znaczenie? Zabawa jest zabawą, jak słowo słowem, my nami, ja sobą. Niczego nie uda się cofnąć. Chyba, że cofnie się sałatka, bo wódki sporo na stole. ■ „To dlatego, że jesteśmy forma przejściową między zwierzęciem a aniołem.” „To nie tak.” „Nie chcesz być taki jak wszyscy?” „Sam nie wiem, czego chcę. Jest co jest.” „Dobrze ci z tym?” „To jest poza złem czy dobrem, to nie nasz wybór. Ktoś zdecydował za nas.” „Brak ci odwagi.” „Może tobie jej zabrakło.” ■ O czym mówicie? Stare sprawy. ■ „Jesteśmy wpisani w schemat. Nigdy nie zrozumiemy co jest nasze, a co nie należy do nas.” „Każdy ma wybór.” „To fikcja.” „Nie, ze sztambucha babuni żyć w tej fikcji.” *Całość stała na swoim miejscu.* „Na jedno wychodzi.” ■ Kto wychodzi? *Szczegóły poruszały się* Tak wcześniej? ■ „Nie skupiaj się *po wyznaczonych torach* tylko na sobie, świat jest na zewnątrz, a ty żyjesz złudzeniami. To naiwne.” „Naiwna *umówione spotkanie* jest uparta wiara w siebie.” „A co innego *Poza zasięgiem naszej obecności.* pozostaje? Bez wiary bezbronni.” „Jesteśmy bezbronni nawet wobec *W raju utraconym prawdopodobieństwa.* własnych uczuć.” „Wobec uczuć przede *wszystkim.*” ■ Przeszkadzają nam *w skupieniu.* Odciągają w rozmowę. No to kochani, o czym porozmawiamy? Uważacie, że słusznie dostała Nobla? Nie znam się na poezji. A mnie przydałyby się te pieniądze. Jak nie wiadomo o czym gadać, to wiadomo, że o forsie. Coś przekręciłeś, to nie było tak. Tak czy owak, na zalanie czeka robak. ■ „Co mi się tak przyglądasz?” „Ładnie wyglądasz, gdy wymawiasz samogłoski...” „Za dużo wypiełeś.” „Za mało. Za dużo pamiętam.” ■ ■ Znow jesteśmy na przystani. Zawsze ją tam prowadzę. Na próbę. Gdy jest głodna czestuję najchętniej owocem, ale zawsze odwraca się do ściany i mówi, że zje później. Poczekam. Każda tajemnica ma skórę, z której trzeba obierać pomalą. *Il n'y a que le premier pas qui coute.* Mówi do mnie w obcym języku. Boję się swojego rozczarowania. Każdy czegoś się boi. Strach zwycięża. Dlatego tak łatwo się nawzajem ranić umiejętnościami. ■ ■ Kto chce kawę? Dobra kawa nie jest zła. Może papieroska? A zapalę. Palcie przy oknie. ■ Zaciągam się. Niewiele wiem na pewno. „Czujesz wilgoć w powietrzu? Będzie deszcz.” Tak, czuję, czuję się winny. Patrzą jak zwycięża noc. Byłe nie myśleć. Nie szukać wytłumaczenia. „Wiesz, nie chce mi się zaczynać wszystkiego od nowa. Nie powinnam... Jestem twoim wyobrażeniem, gdybym była realna nie chciałbyś być ze mną.” Dotykam jej łokcia. Nie mogę się powstrzymać. Dziwne, że nie chce mi się już nic mówić, a mówię. „Nie przestaję myśleć o tobie. Szkoda, że w naszą bajkę wkradła się obca postać.” „Tak, twój sobowtór. Daj już spokój.” „Dziwna blokada myśli w mojej głowie...” „Pustka i u mnie.” „Nie powiedziałem: pustka.” „Nie powiedziałeś: kocham.” ■ ■ Czekam na nią na pomoście. Przed chwilą wypłynęła na powierzchnię, przeżyła próbę wody. Może się jeszcze kiedyś spotkamy, ale nie możemy zdradzić się wtedy wspomnieniem czegoś, czego nie było. ■ ■

tak jest nie jest tak  
jak jest jak jest jak  
nie jest tak jest nie

**Tak** jakoś szczególnie dzisiaj. Szczególnie nijako. Otwieram szafę bez zdecydowania: biała koszula pod czarny sweter czy czarny sweter na białą koszulę? Wieszak pełnie po wykładzinie. Podgryza pięty. Już jestem spóźniony. O dziesięć lat co najmniej. Staram się nadażyć. Udać się połowicznie, tylko - żyć. Ale nie mówmy o tym teraz. Spieszę się na rezerwację poręczy. Zresztą stać mnie jedynie na naiwności, w stylu: skoro ziemia jest jajem, a chodzimy po płaskim, to czy ziemia jest jajkiem sadzonym?

Kiedy jadę do centrum, mijam zoo, a w nim słonia przyklejonego do wybiegu. Nie przebieje się przez ścianę buszu. Jest świadkiem unifikacji pór roku, niezmiennego krajobrazu. Bez wzruszeń. Można się przyzwyczaić. Więc dlaczego chwytam się najbliższej dziewczyny? Jest ze mną przez kilka przystanków i pomiędzy nimi. Przez kwadrans ganiam za nią po wybiegu. Zabawiam się jak liczeniem skrzyżowań. Może zabiorę ją w podróż za równik... „Do you remember when we were in Africa?”

Słucham? Ściąga słuchawki. Nie, nigdy tam nie byliśmy. A jednak coś nas łączy. Pokazujemy kontrolerom nieważne bilety.



## MARCIN ŚCIEMNICKI powracający motyw

rano piwo ma smak powrotu  
do domu niosę ranny coraz lżejszą puszkę  
żeby jej powiedzieć  
nie przyszedłem przeproszać  
nie przyszedłem się kochać  
ja przyszedłem przegrać

wczoraj wychodziłem żeby coś uprościć  
dzisiaj wracam żeby ci powiedzieć  
coś co wiesz i co ja wiem od ciebie  
kocham inną kocham dwie inne  
nie potrafię kochać żadnej

ja nie pogodzony mówię w progu schronu  
przytul mnie przegrałem ja nie kocham ciebie  
życie się skomplikowało może to zrozumiesz  
wiele wiemy o sobie wiemy że umiemy ranić  
że umiemy nie patrzeć na siebie  
że umiemy nie tłumaczyć niczego

a ona stoi wstała wcześniej  
milczy odpowiada rysopisowi  
realna jak wszystko czego nie pamiętam  
co było dla mnie największym uczuciem

nie przyszedłem się kochać  
nie przyszedłem przeproszać  
ja już nie odejdę  
dopóki mam dokąd

# z życia robaków

Wczoraj cały dzień świeciło słońce.

Tylko po co? I tak nie wychodziłem.

Śpiewał słowik za oknem.

Wyjrzałem: a to wróbel.

Podali, że umarł S.

Myślałem, że nie żyje.

Heretyk został premierem.

Pan Bóg w grobie się przewraca.

Tyson do Gołoty: „Daj gryza”.

„A słowo ciałem się stało”. Fuj.

Chciałem dzisiaj wylecieć nad poziomy.

Ale nie mogłem utrzymać się w pionie.

Szedłem ulicą i wlałem w gówno.

Hm... Czyżby znowu „oni”?

W kolejce mówili: „Żydzi wykupują Polskę”.

He, będą mieli za swoje.

Nie oddamy z krzyża ani guzika.

„Pan tu nie stał”, powiedziałem.

Ale to była kobieta.

„Kobiety lubią silnych mężczyzn”, powiedziała.

Postanowiłem: codziennie 10 pompek przed snem.

Kupiłem 30 dkg sera. Jestem seropożytywny.

Zaniósłem mocz do badania.

Ale pojemniczka już mi nie oddali.

Wszędzie ci Żydzi.

Prezydent w telewizji przemawiał.

Bez pejsów wygląda prawie jak człowiek.

Pies pogryzł dziecko.

Na szczęście cygańskie.

© by blumsztik

## Cytatnik: O czym myślę, kiedy o niczym myślę?

Moja myśl jest jak wybuch, którego błysk dotrze do ziemi za miliardy lat. Nie doczekam się rozwiązania zagadki. Papier jest chłonny, wiele zniesie. Wyrwane strony nie starczą za usprawiedliwienie. Kto to powiedział, chyba Miłosz, że łatwiej napisać wiersz, niż dobrze przeżyć dzień. Męski świat. Męski świat kłęski.

Chciałbym moje wzniośle życie

uwolnić od jednej rzeczy: tej strasznej słabości,  
mojej nerwowości.

Nic mnie nie rajcuje.

Kobiety to znają. (L. Fagin)

Nie mogę się skoncentrować. Nie mam myśli, poza jedną, która jest instynktem ucieczki. Chciałbym zniknąć, zostawić wszystkich i wszystko, być gdzie indziej, żeby coś w sobie rozpoznać, doznać przemiany.

Wiesz, to zabawne. Dojeżdżasz do jakiegoś miejsca i wszystko wygląda tak samo. (Eddie, Inaczej niż w raju)

Nadal mam, co mam. Jestem tym, kim jestem. Między słowami nie ma przerw, nic pomiędzy TAK i NIE. Ani od Złego, ani od Dobrego. Między mną a światem tkwi idiom. Nieprzetłumaczalny sens starań. Niewytłumaczalny ich brak.

Nie mam pomysłu jak stać się człowiekiem bogatym  
w pieniądze

Nie mam wiary w swój zdrowy rozsądek

Zawsze zbyt późno znajduję odpowiedź

Światło jest Bogiem!

Poruszam się w gąszczu przyczyn i skutków

Pojutrze się dowiem co było jutro (M. Maleńczuk)

Jestem szczęśliwy inaczej.

d. s.

nastaje  
na nas  
czas po godności

żaden  
katakлизм  
po prostu  
świat rozprysk  
tysiącem żdźbeł  
trawy  
i nasze sprawy  
rozstrzygają  
się pośród chwastów

## ja piszę, ty piszesz...

☞...czasami czuję pustkę wokoło siebie [...] Czy rozumiesz [...] że mogą teraz czasami mówić takie nieokrojone łasknoty - czy nie sprawi ci to przykrości, kiedy ci to piszę? Ale zrozum, że to jest po prostu pewnym przejawem życia duchowego, które łaskni do jakiegoś horzenia czy pnia, wokół którego mogłoby się opłatać. Po prostu do jakiegoś wiary czy treści.

Zastanawiam się nawet, czy nie narzucić sobie sztucznie pewnych „ideałów”, których właściwie nie odczuwam, aby wreszcie życie wewnętrznie nabrało pewnego znaczenia i nie uzowniętrzniało się w moim zawsze jednakowym: *El. J. J. 1922*

☞...Przeżywam podobno stany do tych, o których właśnie piszesz; bezbrzeżna łasknota za czymś cudownym a nieuchwytnym, poczucie swojej nicości, bezsensowności. [...] mam wrażenie, że pomiędzy mózgiem a ręką brak jakiegoś tajemniczej sprężyny, jakiegoś połączenia. [...] To wszystko wygląda na bzdury, po co to piszę? [...]

Ty szukasz jakiegoś horzenia, jakiegoś pnia, ookoło którego mógłbyś się opłatać; ja przeciwnie [...] chciałabym móc niejako rozprzestrzeniać się w nieskończoność... *H. J. 1924*

☞...Dlaczego dzisiaj wszystkiego tak wiele? Wylwa się smutka słów, zapachów, dotknięć. Jakbym otworzyła sekretny pohój, uwolniła wszystko. To czary. Klucz zwie się samotność. Tylko trzy sylaby... *K. A. 1992*

☞...Wszystko dzieje się tak powoli, że aż serce bije wolniej. A mimo to, nie wiem dlaczego, czasu ucale nie jest za dużo. Gdzieś w głębi chowa się ogromna, prawdziwa radość. Radość samotna i samotnicza, bo wokół dość smutni i pełni obaw ludzie... *K. M. S. 1994*

...wciąż w nas się pisze